

Adam Potasz

PO PRACY...

Maszerują dorośli. Zamiast tornistrów noszą aktówki. Obok książek i zeszytów mają przygotowaną przez żonę kanapkę na podwieczorek, spożywany w czasie dużej przerwy. Uczniowie bez tarcz na rękawach. Ich wizytówka są ogorzone od słońca twarze i spracowane ręce. Prosto z pola przychodzą do szkoły. Dokształcają się.

Zyciorysy mają podobne. Gdy dorastali nikt nie wręczał im barwnego elementarza. Nie uczono ich słów: Ala ma kota. Natomiast każdemu ostro nakazywano: pilnuj dobrze krów, żeby nie weszły w szkodę. Pilonowali. Potem musieli wykonywać prace coraz trudniejsze. Służba folwarczna nie należała do łatwych. Pańskie oko dostrzeżało wszystko, tylko nie potrzebę przeszerzenia oświaty, tej elementarnej, podstawowej. Dbało wyłącznie o sprawne i silne ręce. Obecnie...

Chłopcy z tamtych lat wyrosli na dojrzałych mężczyzn. Są ojcami, a nawet dziadkami. Pracują w państwowych gospodarstwach rolnych. Znają się na robocie. Szczytą się długoletnim doświadczeniem. Są chwalemi i dobrze wynagradzani. Ale dyrektor „czepia się” i często ich wzywa przypominając, że zgodnie z uchwałą Rady Ministrów Nr 810 z dnia 15 grudnia 1965 r., o obowiązku dokształcania się pracowników w zakresie szkoły podstawowej muszą podjąć naukę. Zażenowani grzeczenie oponują: panie dyrektorze, tak zaraz, przecież ani lata odpowiednio, ani głowa stosowna. Nie damy rady. Musicie — woła dyrektor, bo zastosuję sankcje administracyjne, aż do zwolnienia z pracy włącznie.

Słowa brzmią groźnie. Ale dyrektorski głos wkrótce łagodnieje. Groźba zmienia się w perswazję.

PGR Niemstów, pow. lubaczowski. 22 robotników nie miało ukończonej szkoły podstawowej. Z liczby tej 14 otrzymało w ubiegłym roku świadectwa 7 klasy. Reszta nie podjęła nauki, a m.in. ojciec siedmiorga dzieci. Namowy nie przynoszą rezultatu. Zainteresowany powtarza ciągle te same słowa: nie rozpocznę nauki. Z moimi dziećmi nie będę przerabiał tego samego materiału. Wstyd. Zwolnicie? Nie znajdziecie lepszego fona ode mnie, a ja robotę zawsze sobie wyszukam.

Takich ojców jest więcej. Jak wykazują ostatnio sporządzone statystyki, na 3,5 tysiąca pracowników fizycznych, zatrudnionych w PGR naszego województwa około 2 tys. nie ma ukończonej szkoły podstawowej, tych do lat 35 prawie 500 osób. Obok ludzi w średnim wieku są na liście starsi, a nawet — jak w Górze Ropczyckiej, przodującym gospodarstwie — zupełnie starzy, którym brakuje po kilka lat do emerytury. W dodatku jeden z pracowników jest głuchy, a drugi niemy. Powie ktoś: jakich robotników trzymają w przodującym gospodarstwie. Prawda, ale tylko połowiczna, bo ulomny człowiek, który nie wszędzie znajdzie odpowiednią pracę, tutaj w gospodarstwie jest przydatny i zarobi na swoje utrzymanie. Dla nikogo nie jest ciężarem. Dziwić się tylko wypada, że tacy pracownicy zostają umieszczani na liście mających podjąć naukę.

Przeważają jednak na nief ci, którzy powinni dokształcać się, a tego nie robią. Odnosnie do niektórych można powiedzieć, że biorą „przykład” z góry. Jest bowiem kilku dyrektorów, którzy nie mają 7 klas. Cokolwiek powie się w formie wyjaśnienia, że gospodarstwa są odległe, usytuowane w bardzo trudnych warunkach, że żaden inżynier czy technik nie chce przyjąć tu pracy, to jednak fakt jest wymowny. Brak świadectwa ukończenia 7 klasy wcale nie przeszkadza w otrzymaniu wysokiego uposażenia. Inżynier dostaje tylko kilkaset złotych więcej, a więc tyle, ile wynosi dodatek za

datku niektórzy usiłują ominąć kolejącość sześciu nauczania. Zdarza się bowiem tak, że ktoś ukończył odpowiedni kurs zawodowy i zgłasza się po zaświadczenie. Gdy prosi o okazanie świadectwa 7 klasy, wówczas okazuje się, że takowego wcale nie ma.

DO SZKOŁY

dypłom. Dyrektorzy jakoś nie lubią dokształcać się. Jeżeli w 1963 r. z podstawową szkołą pracowało na tych stanowiskach 33 osoby, to z grona tego podjęło naukę w technikalach zaledwie 8 osób.

Są jeszcze inni na liście, a mianowicie dorastające dzieci robotników, które po 2-3 lata zostają w V lub VI klasie. Dryblasom wstyd chodzić do szkoły z młodszymi uczniami. Przerwywają naukę. Rozpoczynając pracę w PGR, powiększają automatycznie grono nie posiadających świadectw ukończenia szkoły podstawowej. Czasem dyrektorzy otrzymują w związku z tym pisma ze szkoły z prośbą o interwencję, ale najczęściej wszystko idzie w zapomnienie. Żeby jednak być w zgodzie z Uchwałą Rady Ministrów nr 810 muszą sami uporać się z takim pracownikiem nie mającym szkoły podstawowej. I znowu zaczynają się rozmowy.

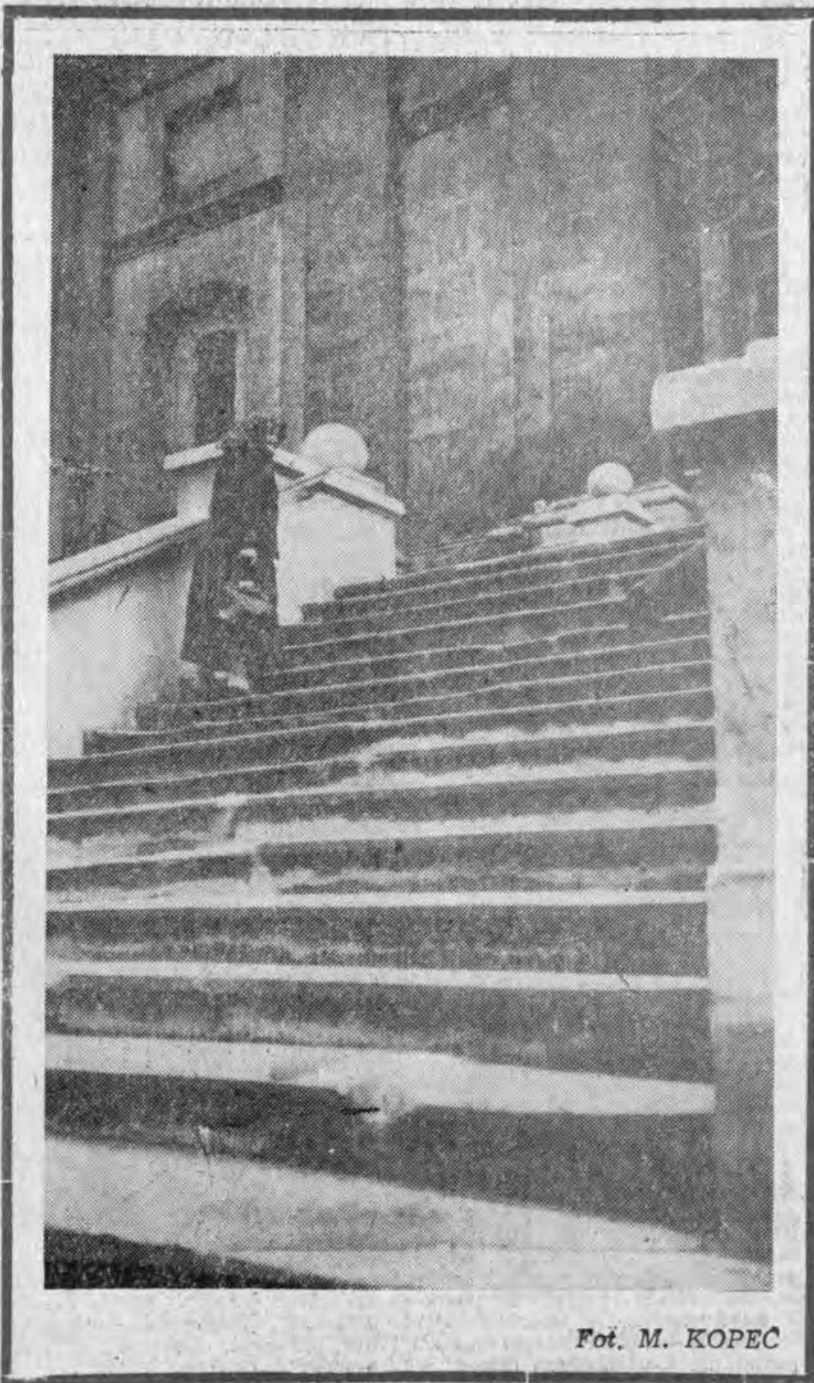
Wiadomo zaś, że bez ukończenia 7 klasy nie można uzyskać tytułu kwalifikowanego robotnika. W tych warunkach szkolenie zawodowe również nie rozwija się we właściwym tempie. W roku 1965/66 podniosło swoje kwalifikacje zawodowe 490 robotników. Niby dużo, lecz w stosunku do aktualnej ilości zatrudnionych jest to niewiele. W do-

Niski poziom oświaty — słaba praca. Np. dostarczony do pewnego gospodarstwa silosokombajn stał przez 3 lata nie wykorzystany, gdyż nie umiano go uruchomić i nie wiedziano dobrze, do czego dostosować. Przykładów złej organizacji pracy, niskiego wykorzystania coraz bardziej skomplikowanych maszyn w robotach polowych w PGR spotkać można więcej. A cudów nie ma. Wprawdzie istnieje wiele rzeszowskich PGR pracuje w trudnych warunkach. Brak dróg i zaplecza gospodarczego, sprzętu i rak do pracy. Ale trzeba też stwierdzić, że są to także peryferie oświaty. Jej poziom też decyduje o wynikach produkcyjnych. Tym bardziej że PGR to przecież skomplikowane fabryki chleba i mięsa. Wiadomo, że deficytowe gospodarstwa przeważnie skarżą się na brak robotników i kadry kierowniczej, na niski poziom zawodowy tych ludzi.

Łatwo powiedzieć, że trzeba szerzyć oświatę i systematycznie rozwijać szkolenie zawodowe w PGR. Trudniej jednak te zadania wprowadzić w życie. Groźbami ani nakazami niewiele się zdziała. Również dotychczasowe formy dokształcania nie zdały egzaminu. Warto

CIĄG DALSZY NA STR.

2



Fot. M. KOPEC

Jan Bolesław Ożóg

NA „ZŁOTYCH MOSTACH”

Dzikię, słodkie gruszki zielone
w Bułgarii u Złotych Mostów
na Witoszy!

Schodzę z „wolgi” i gruszki zbieram
i gruszy cichej jak jagnię na szosie,
patrzę z góry w północną stronę.

Stare starte zęby zatapiam
w twardą zielen gruszki maleńkiej
i daleko, daleko za górą
widzę jeszcze te same krowy,
które gnałem kiedyś do wody

i z tej samej dziczki u gruszy
darmo wyssać sok pragnę znowu

i cielątko znów karmię z ręki,
kiedy jeszcze „Jasiu” na mnie wołał.

Oto
ziemia dzika, twarda, zielona,
gdy się słonko
z tureckiej miedzi rozpali

i sekaty kij w pięści pastuszy.

Sofia, 25 IX 1966.



Piotr Żbikowski

EXODUS

Krawędź jest doraz bliższa
Za nią grzęzawisko i topiel
Łagodny podmuch nienawiści
Spycha mnie w nią dzień i noc
Noc i dzień

Czas jest rozciąglawy
Pelen jeżącego włosy spokoju
Jak wolno płynie
Wzdłuż błysku spadającego topora
Jak olbrzymieje w żrenicy
Kołami opadającymi na bezbronne ciało
Jak nielitościwie na ułamek sekundy staj
Nim wybuchnie mrokiem śmierci

Tam na dole będę zupełnie sam
Zostanie za mną szlak pogardy
Ledwie wydeptana ścieżynka
Oplwana przez obojętnych przechodniów
Ze złośliwymi grymasami małp człekokształtnych

Drzą pajęczce nitki losu człowieka
Ogromnieje amplituda nadziei i rozpaczy
Oddzieli mnie od bliskich droga daleka
Pił będę gorycz i złość spóźnioną
Aż ktoś mnie przed samym sobą wytłumaczy.



Jeszcze przed kilku laty o Brytyjczykach i o wszystkim, co z ich ojczyzny się wywodziło, mawiano na ogół, że to kwintesencja staroświeczonej i tradycji. A teraz? Nie mówiąc o Beatlesach, których zawrotna kariera zmienia błyskawicznie gusty młodych odbiorców muzyki, czy chociażby o tym, że typ młodzieży uosobiony przez tzw. „bezpłciowców” — to owoc współczesnej Anglii, także w dziedzinie mody przez kanał La Manche wpływają do Europy ekstrawaganckie i coraz bardziej ekscentryczne warianty „mini-stylu”. Oto niemal symboliczny „skok”, wykonany przez modeli angielskich, przybyłych na pokaz do Paryża...

CAP — Keystone



Julian Woźniak

BIG-BEAT NA WIELKIEJ BUDOWIE

(Na marginesie Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych)

Przez dwa listopadowe dni na estradzie klubu zakładowego w Solinie koncertowały dla załogi budującej hydroelektrownię i zapórę wodną, najlepsze w województwie rzeszowskim zespoły instrumentalne i rozrywkowe oraz soliści-wokaliści. I już sam fakt zlokalizowania tej imprezy w Solinie ocenić należy w pełni pozytywnie, gdyż celem zorganizowania Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych była właśnie popularyzacja pieśni, muzyki i tańca w najdalszych zakątkach kraju.

Przed komisją oceniającą, powołaną przez CRZZ, i robotniczą widownią, swoje osiągnięcia zaprezentowało w Solinie 18 zespołów instrumentalnych, 10 zespołów wokalnych małych form oraz 14 solistów-wokalistów. Uczestnicząc w koncercie wszyscy rywalizowali o prawo reprezentowania województwa rzeszowskiego w finałowym koncercie Festiwalu.

W odróżnieniu od przeglądów w innych dyscyplinach (np. zespoły pieśni i tańca, chóry, kapele), koncert na terenie hydrobudowy nie był jednolity. Ujawnił liczne braki i niedociągnięcia. Zróżnicowanie poziomów było aż nadto widoczne. A to pozwala wysnuć wniosek, że jakkolwiek mamy w województwie szeroko rozwiniętą działalność zespołów instrumentalnych i wokalnych małych form, to z drugiej strony ich poziom pozostawia nieraz wiele do życzenia.

Odnosi się to zwłaszcza do powstających jak przysłowiowe grzyby po deszczu, zespołów big-beatowych. Mocne uderzenie ma swych entuzjastów w mieście i na wsi, w małych miasteczkach i osiedlach robotniczych — wszędzie tam, gdzie jest młodzież. Świadczy o tym najwyraźniej niespotykany nigdy dotąd popyt na gitary.

Sęk jednak w tym, że niektórym młodym się zdaje, iż wystarczy kupić trzy gitary, perkusję, nazwać zespół np. „Wujkowie” i głośno wrzeszczeć do mikrofonu, uderzając jeszcze głośniej w bęben i struny gitar. Są też tacy, którzy za miarę poziomu swej „gry” uważają... długie włosy. Jest to oczywiście duże nieporozumienie. Gra tych zespołów nie ma nic wspólnego z muzyką.

Kluby młodych plastyków

Na dorocznym zjeździe przedstawicieli oddziałów wojewódzkich przedsiębiorstwa „Pracownie Sztuk Plastycznych” postanowiono zorganizować we wszystkich województwach kluby młodego plastyka przy PSP. Zadaniem klubów będzie opieka nad młodzieżą artystyczną opuszczającą mury wyższych uczelni plastycznych oraz nad młodymi plastykami zamieszkałymi poza większymi ośrodkami kulturalnymi.

Postanowiono także rozszerzyć akcję zakupów dzieł sztuki do wnętrz projektowanych w PSP. Projektowane jest także włączanie do wyposażenia wnętrz projektowanych w PSP elementów sztuki ludowej.

Te najbardziej drastyczne tego przykłady spotykaliśmy w przeglądach niższych szczebli. To fakt. Ale i do koncertu wojewódzkiego w Solinie dojrzały zespół młodego uderzenia, które tak wysoko zabnąć raczej nie powinny. Nie będą ich w tym miejscu wymieniał. Nie o to chodzi. Ich kierownicy i instruktorzy usłyszeli opinię komisji i jeżeli te uwagi wezmą sobie głęboko do serca — mogą wiele wad i usterek usunąć.

Generalnie jednak rzecz biorąc, wyszkolenie muzyczne członków big-beatowych zespołów jest stosunkowo niskie i faktu tego nie zatajać mocno, o wiele za mocne bicie w perkusje oraz podskoki i wygibusy. W tym gatunku muzyki skończył się wygłup. Zaczęła się muzyka. I o tym powinni wiedzieć wszyscy spod znaku „bitu”.

O poziomie każdego muzycznego zespołu decydują trzy zasadnicze elementy: umiejętności, repertuar i kultura zachowania się na scenie. To samo — rzecz jasna — odnosi się do zespołów big-beatowych, lecz nie zawsze i nie wszyscy o tym pamiętają.

Nikt nie ma zamiaru torpedować tego, jakże szerokiego i powszechnego pędu do muzykowania. To jasne! Przecież lepsze jest to, że młodzi sięgają po gitarę zamiast po kieliszek czy karty. Tylko tę „gitarlądę” trzeba koniecznie ująć w jakieś organizacyjne ramy.

Nie pozostawiamy więc młodych „bitowców” samym sobie. Niech nad nimi roztoczą opiekę instruktorzy muzycyjni z prawdziwego zdarzenia. Tacy, którzy nie będą dążyli do przekształcenia zespołu big-beatowego w zespół piórkowy czy skrzypcowy, lecz tacy, którzy zrozumieją młodych, ich upodobania, którzy poradzą co złe, a co dobre, nauczą gry na instrumencie oraz kulturalnego zachowania się na estradzie.

I jeszcze jedna, niezwykle istotna sprawa. W muzyce stylu big-beat, jak w żadnym innym, nie mniej ważnym elementem obok umiejętności muzycznych, jest technika. Tutaj konieczne są sprawnie działające wzmacniacze i aparatura mikrofonowa. Tymczasem zespoły, które zameldowały się na koncercie wojewódzkim w Solinie, przywoziły z sobą aparatury mikrofonowe o skandalicznym poziomie. Ciągłe sprzęganie się głośników z mikrofonami, gwizdy, wyćia i piski — były nie do zniesienia. Toteż bez sprawnego urządzenia mikrofonowego nie ma co w ogóle przystępować do organizowania zespołu młodego uderzenia, nie mówiąc już o publicznych koncertach.

Osobny rozdział należy się piosenkarzom — wokalistom. Pod ich adresem należy przede wszystkim skierować uwagi na temat doboru repertuaru i uwagi dotyczące interpretacji. Otóż okazuje się, że wielu piosenkarzy i piosenkarek, rozumując zupełnie niewłaściwie, przystępują do opracowywania piosenek znanych i ogranych utworów, które spopularyzowali w radiu, telewizji i w nagraniach płytowych najlepsi polscy piosenka-

rze. A więc, rzecz zrozumiała — wykonanie takiej piosenki przez amatora będzie z pewnością dalekie od ideału.

Drugie niebezpieczeństwo, wywołujące się zresztą z tego pierwszego, stanowi interpretacja pod tego kogoś. W ten sposób piosenkarz amator, zamiast szukać własnej interpretacji, naśladuje piosenkarza zawodowego, a to też nie będzie nigdy doskonałe.

I dlatego lepiej jest wykonywać utwory mniej znane, szukając własnego sposobu ich podania. U piosenkarza amatora ceni się najwięcej to, gdy potrafi być sobą, a nie śpiewać np. pod Przybylską, Łazurkę, Niemena, czy Cembrzyńską. Lecz, niestety, nasi piosenkarze śpiewają przeważnie „pod kogoś”. Toteż warto im chyba przypomnieć, że z ruchu amatorskiego wywodzi się wiele gwiazd polskiej piosenki. W każdym jednak przypadku gwiazdy te zabłysły dzięki właśnie swej indywidualności, ot, choćby Karin Stanek czy Katarzyna Sobczyk.

W tym miejscu należy pogratulować najlepszym naszym piosenkarzom, które dzięki własnej indywidualności i doskonałym warunkom głosowym uzyskały najwyższe oceny komisji konkursowej. Pierwsze miejsce ex aequo zajęli: Zdzisław Mucha z ZDK Stalowa Wola i Anna Żebrowska z ZDK WSK Rzeszów. Województwo rzeszowskie reprezentować będą również w koncercie finałowym Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych piosenkarze: Maria Lis z Debicy, Stanisław Sądej ze Stalowej Woli oraz Aleksandra Pasternak i Helena Horbaczek z Przemysła, zespół gitar elektrycznych ZDK Huty „Stalowa Wola” i zespół Międzyzwiązkowego Klubu „Niedźwiadek” z Przemysła, zespół instrumentalno-rozrywkowy z ZDK Zakładów Przemysłu Gumowego z Debicy, zespół instrumentalny typu „odeon” ZDK Sanockiej Fabryki Autobusów oraz tercet wokalny Klubu Górniko-Naftowca z Sanoka, kwartet męski ZDK ZPG z Debicy i kwartet męski Klubu ZZK Przemysł.

Kino i widz radziecki

Frekwencja w kinach w ZSRR stale wzrasta, mimo stałego rozszerzania się sieci telewizyjnej. Obywatel ZSRR chodzi do kina 19 razy rocznie (w USA — 12, w Anglii — 7). Jak się przypuszcza, do końca br. frekwencja zwiększy się do 20. Rocznie kina radzieckie odwiedza przeszło 4 mld osób. Liczby te podano na naradzie związku pracowników kinematografii ZSRR.

Pracownicy kinematografii wzrost frekwencji w kinach łączą ze wzrostem poziomu artystycznego filmów. Ekonomisci natomiast, nie negując tego faktu, podkreślają, że nie mniej poważną rolę odgrywa budownictwo nowych kin, świetlic, domów kultury zarówno w miastach, jak i na wsi. W bież. pięcioletku w ZSRR powstanie 2.330 nowych kin.

Zdzisław Koziol

UCIECZKA,

Młodzież wiejska ucieka do miast. Stroni od zawodu rolnika. Podobnych twierdzeń słyszymy więcej, a na każde z nich przytacza się sporo przykładów, chociażby opuszczone i zaniedbane z powodu braku rąk do pracy gospodarstwa, czy też świecące pustkami szkoły przysposobienia rolniczego. Spraw tych nie można lekceważyć, ale jakże często oderwane przykłady prowadzą do fragmentarycznych, błędnych ocen, które niekiedy bywają podstawą do podejmowania decyzji lub usprawiedliwiania zajętą wobec pewnych problemów stanowiska.

Tymczasem sytuacja demograficzna wsi niejednokrotnie nakazuje skierowanie części ludności wiejskiej do zawodów pozarolniczych. Dotyczy to w dużej mierze Rzeszowszczyzny, która odznacza się znacznym przeludnieniem agrarnym. Ci, którzy dostrzegają tę sironą zagadnienia lub z innych pobudek bronią młodzieży wiejskiej przed zamykaniem jej drogi do awansu, często popadają w drugą skrajność. Dowodzą, że jej przyszłość jest głównie w mieście, co czasem odwraca ich uwagę od możliwości zaspokojenia aspiracji młodzieży właśnie na wsi, w zawodzie rolnika.

Zagadnienie tzw. ucieczki ze wsi można rozpatrywać w różnych aspektach: ekonomicznym, socjalnym, kulturalnym. Badania empiryczne dały już odpowiedź na wiele pytań, lecz wydaje się, że wyniki tych badań nie zawsze uwzględnia się w dyskusjach o młodym pokoleniu wsi, które jest chyba w większym stopniu „tajemnicze” niż młodzież miejska.

Przed wszystkim uderza nieznamość obiektywnych przyczyn, które w sposób istotny wpływają na zmianę poglądów młodzieży. Weźmy chociażby zagadnienie wyboru przez nią zawodu ujmowanego w kategoriach awansu społecznego.

Wybór zawodu, rozpatrywany jednostkowo, wydaje się niejednokrotnie dziełem przypadku, ale jeśli ujmujemy go jako proces zachodzący w społeczeństwie, to dostrzegamy wówczas szereg prawidłowości. Wybór zawodu przez młodzież wiejską określa szereg czynników, zwłaszcza zapotrzebowanie na siłę roboczą w zawodach pozarolniczych, a także sytuacja w rolnictwie, która decyduje o tym, jaka liczba osób może lub musi odejść ze wsi.

Nie bez znaczenia są również aspiracje i wzory awansu społecznego, które kształtują się głównie w zależności od stopnia rozwoju wsi oraz kontaktów z miastem, co wpływa na wyobrażenia młodzieży o różnych zawodach i związanych z ich pełnieniem sposobach życia. W tej hierarchii zawodów wyznaczone zostały miejsca dla rolnika. Kontakty z miastem wywierają szczególny wpływ na system wartości; młodzi w mniejszym stopniu niż starsi ulegają naciskom tradycji, podatni na oddziaływanie z zewnątrz w dużej mierze wynika z nie-

obarczenia odpowiedzialnością za gospodarstwo i rodzinę. To rodzi dążenie do podchwytowania niektórych elementów miejskiego sposobu życia.

W oparciu o jaki materiał można poznać aspiracje młodzieży wiejskiej? Anna Sianko z Polskiej Akademii Nauk wykorzystwała pokłosie ogłoszonego w 1962 r. konkursu na pamiętniki młodzieży wiejskiej. W oparciu o pamiętniki powstało już wiele poważnych dzieł socjologicznych, chociaż jako źródła poznania mają one swoich przeciwników.

Pamiętniki młodzieży wiejskiej pod wieloma względami dają obraz pełniejszy aniżeli badania ankietowe. O ich walorach decyduje spontaniczność i autentyczność; na konkurs wpłynęło blisko 5,5 tys. prac. Był to konkurs, który pobli rekordy popularności ogłaszanych po wojnie konkursów pamiętnikarskich.

Wartość tych pamiętników, na co zwraca uwagę w swej nowatorskiej rozprawie Anna Sianko, polega i na tym, że można je porównać z pamiętnikami sprzed 25 lat, których część opublikował Józef Chałasiński w pracy „Młode pokolenie chłopów”. W oparciu o pamiętniki przedwojenne, społeczność wioskowa charakteryzowała odizolowanie od świata zewnętrznego, głównym wzorem kariery była pozycja gospodarza, awans zaś wiązano ze zwiększeniem arealu lub modernizacją gospodarstwa, ale nie wykraczał poza granice wsi. Inne wzory kariery były nieznanne lub trudno dostępne. To określało w świadomości mieszkańców wsi wysoką pozycję zawodu rolnika, właściciela gospodarstwa.

„Nawet ci autorzy pamiętników — pisze A. Sianko — którzy mieli pełną świadomość braku szans na objęcie gospodarstwa, nie widzieli przed sobą innej konkretnej drogi życiowej”. W okresie, gdy te pamiętniki powstawały, znaczna część młodzieży wiejskiej kończyła edukację na czwartej klasie szkoły elementarnej. Zawody, do których wykonywania niezbędne było wykształcenie średnie czy wyższe, nie mogły więc być w ogóle brane pod uwagę przy wyborze drogi życiowej.

Inne zawody, nie wymagające wykształcenia, także nie podlegały autorów pamiętników; wynikało to zarówno z małej ich znajomości, jak i braku kwalifikacji. Zresztą uzyskanie pracy nie było łatwe w związku z dużym wówczas bezrobociem. Względnie zaś dostępne zajęcia, jak służące, niewykwalifikowanego robotnika czy terminatora nie dawały pewności stałego zatrudnienia. Były także nisko płatne, co w sumie powodowało, że podejmowano je z konieczności, lecz nie stanowiły przedmiotu aspiracji. „Prowadzenie własnego gospodarstwa — stwierdza autorka — pozostawało więc nie tylko pracą najlepiej znaną, nie tylko było celem zgodnym z tradycyjnym wiejskim pojęciem awansu, ale w dodatku nie było konfrontowane z innymi zawodami”. Jednak dla wielu i ten wzór kariery był nieosiągalny;

o pracy... do szkoły

Ciąg dalszy ze str. 1)

kwalifikacji zawodowych zasługują na szczególną uwagę.

Kadrę pracowników wykwalifikowanych powinni uzupełniać młodzi członkowie ochotniczych hufców pracy, a także absolwenci szkół przysposobienia rolniczego, techników i uczelni. Najliczniej zgłaszają się technicy, mniej zaś inżynierowie. W latach 1964—65 ukończyło studia 14 stypendystów WZ PGR, z których podjęło pracę tylko 7. W roku bieżącym na stażu przebywa 6. Rok rocznie fundusze przyznawane przez WZ PGR na stypendia nie są wykorzystywane. W roku 1966 wysłano do WSR Kraków 8 wniosków, a do WSR Lublin 1. Ani jeden z nich nie został przyjęty z powodu... braku kandydatów. Podobnie jest ze stypendiami fundowanymi i na rok 1967. Praca w PGR na Rzeszowszczyźnie nie jest atrakcyjna dla studentów. Bardziej odstrasza ciężkie warunki pracy niż nęca dobre zarobki. A może za tą przyczyną kryją się jeszcze inne?

Jedno jest pewne, że bez bliźniejszego niż dotychczas napływu kadry inżynierijnej trudno spodziewać się radykalnego unowocześnienia produkcji w państwowych gospodarstwach rolnych. Trud i złotówki za inwestowane w rozwój oświaty w PGR-ach Rzeszowszczyzny szybko zaczęły procentować, przyczyniały się nie tylko do podniesienia zawodowych kwalifikacji pracowników, lecz także do polepszenia wskaźników produkcyjnych.

ADAM POTASZ

A CO TO ZNACZY?

w 1936 r. na 175 tys. zwalnianych miejsc pracy w rolnictwie, oczekiwano 404 tys. młodzieży, wchodzącej w wiek produkcyjny.

Na uwagę zasługują polityczne i społeczne konsekwencje tej obiektywnej sytuacji; ograniczała ona możliwości jednostek, stworzyła jednak pole dla ruchów społecznych i politycznych, przez które młodzi ludzie szukali możliwości awansu dla całej warstwy czy pokolenia. Te dążenia przewijają się przez pamiętniki niezależnie od organizacji, do której należeli ich autorzy. Przebijało z nich głębokie poczucie krzywdy i upośledzenia, a równocześnie dumę z chłopskiej pracy i samodzielną wartość chłopskiej kultury, „jako kultury grupy, która jest w ich przekonaniu żywicielem narodu”.

Z tego gruntu wyrastały ideologie chłopskie. A więc radykalizm wyrażający się głównie żądaniem reformy rolnej, a także postulaty bliżej nie określonej sprawiedliwości społecznej. Tym należy tłumaczyć dążenie do zespolowej działalności politycznej, oświatowej i kulturalnej; to decydowało o aktywności kół młodzieżowych.

Wprawdzie młodzi pamiętnikarze nie chcieli żyć tak, jak żyli ich rodzice, nie godzili się z upośledzeniem klasy, ale w swych dążeniach nie przekraczali granic wsi. Tradycyjnemu wieśniakowi przedstawiano wzór światłego rolnika, modernizującego swoje gospodarstwo i pracującego społecznie na rzecz wsi. Wartościami nadal dominującymi było posiadanie ziemi, przeświadczenie o niezależności, jaką ona daje, przekonanie o wyższości pracy rolnej w porównaniu z inną pracą.

Przełamanie izolacji wsi zapoczątkowało się podczas okupacji; poważny wpływ wywarło wciągnięcie mas chłopskich do ruchu oporu. Procesowi temu sprzyjały także powojenne zmiany, a zwłaszcza reforma rolna oraz migracje. W następnych latach przeobrażenia w sferze ideologicznej i politycznej oraz w sferze życia codziennego przebiegały mniej burzliwie, ale zmierzały do dalszej niwelacji barier oddzielających wieś od miasta. Chodzi głównie o skutki industrializacji, która stworzyła możliwości uzyskania pracy poza rolnictwem; w latach 1946—1960 rozmiar migracji szacuje się na 2,5 mln osób, a więc tyle, ile w tym okresie wyniosła przyrost naturalny ludności wiejskiej.

Ciekawe wyniki przyniosła badania dotyczące struktury wychodźców. Okazuje się, że jest ona zbliżona do struktury zawodowej mieszkańców miast. Ponad 80 proc. synów chłopskich w wieku 20—29 lat uzyskało pracę wymagającą kwalifikacji, przy czym około 42 proc. tej grupy stanowili pracownicy umysłowi. Oznacza to, że młodzież wiejska otrzymywała pracę zapewniającą jej pozycję, równą tej, jaką ma młodzież miejska; w tej sytuacji praca poza rolnictwem nabrała dużej atrakcyjności. Nie bez znaczenia dla kształtowania świadomości mieszkań-

ców wsi, zwłaszcza młodzieży, było przekonanie, że zarówno praca, jak i nauka są dostępne dla każdego, kto po nią sięgnie.

Kontakty z miastem, chociażby tylko za pośrednictwem krewnych i znajomych, spowodowały upowszechnienie wiedzy o różnych zawodach, o zarobkach czy pozycji społecznej, jakie daje ich wykonywanie. Badania ankietowe wykazały dużą zbieżność opinii pod tym względem wśród mieszkańców miast i wsi. Z pamiętników zaś wynika, że miejski wzór życia ma duży wpływ na kształtowanie aspiracji, potrzeb i zamierzeń ich autorów, przy czym im młodszy pamiętnikarz, tym wpływ ten jest silniejszy.

Miejskie wzory kariery opartej na zdobyciu zawodu w trojaki sposób kształtują aspiracje młodzieży: jako cel do osiągnięcia; jako punkt odniesienia do oceny własnej sytuacji życiowej; jako wzór życia, który może być przeniesiony do warunków pracy w gospodarstwie rolnym.

Około 16 proc. pamiętnikarzy osiągnęło zamierzony cel; zamieszkało w miastach, co dla wielu było jedyną szansą zdobycia środków do życia, z tym jednak, że wieś opuszczali także ci, dla których było miejsce w rolnictwie. Sądzi się, że tą drogą usamodzielnia się „wyzwola” spod władzy rodziców. Nie mało obcywali sobie po wolnym czasie i dostępie do rozrywek o charakterze miejskim, wysoko przez młodzież wiejską cenionych. Nie bez znaczenia była chęć zaspokojenia potrzeb konsumpcyjnych, odpadł przymus inwestowania w gospodarstwo rolne.

Wytworzył się „młt miasta”. Dawna dumę z odrębności chłopskiej kultury, poczucie niezależności, jaką daje własna ziemia, przypisywanie szczególnej wartości chłopskiemu życiu, ustępują wartościom reprezentowanym przez miasto oraz zawody pozarolnicze, które traktuje się nie tylko jako źródło utrzymania, lecz także jako możliwość wstępu do środowiska miejskiego. Stąd często młodzież wybiera zawód lub szkołę nie z racji zainteresowań, ale w danej sytuacji dostępne. Warto jednak podkreślić, że pamiętnikarze, którzy opuścili wieś, zdobywali kwalifikacje dla ustabilizowania życia; podejmowali naukę systemem zaoocnym lub wieczorowym, niezadko dopiero po założeniu rodziny.

Miasto wycisnęło swoje piętno na pamiętnikarzach, którzy pozostali na wsi. Zarówno zadowoleni, jak i niezadowoleni ze swej sytuacji, porównują pracę i życie wiejskie z pracą i życiem w mieście. O wyższej ocenie pracy pozarolniczej decyduje nie tylko dochód, ale także tryb życia nie podporządkowany wymogom gospodarstwa rolnego.

Wśród pamiętnikarzy można wyróżnić trzy grupy. Jednych cechuje bierne podporządkowanie się wymogom pracy w rolnictwie oraz rodzinie. Ale te pamiętniki uderzają często poczuciem krzywdy i rezygnacji. Inni natomiast dążą do zmiany warunków życia, walczą z rodziną o uznanie ich potrzeb indywidualnych na równi z potrzebami gospodarstwa, a więc prawa do własnych pieniędzy, wolnego czasu, rozrywek, często także prawa do książki i nauki. Swoich aspiracji nie wiążą jednak z gospodarstwem rolnym. Wreszcie trzeci typ pamiętnikarzy pisze o swej pracy w kategoriach zawodu, odznacza się ekonomicznym sposobem myślenia, dąży do mechanizacji gospodarstwa, umie reagować na bodźce rynkowe. W pewnym sensie przypominają oni przedwojennego „światłego rolnika”, lecz bez charakterystycznego dla tamtych czasów ideologicznego zabarwienia. Starają się upodobnić życie na wsi do wzorów miejskich; gospodarstwo przestaje być wartością samą w sobie — staje się środkiem do osiągnięcia celu.

Tak więc pamiętniki dają obraz wsi otwartej, powiązanej ze światem zewnętrznym, który jest zasadniczym czynnikiem kształtującym aspiracje młodzieży, deprecjującym dawne wzory. W związku z tym awans w jej świadomości kojarzy się przeważnie z wykonywaniem pracy poza rolnictwem.

Zasadniczą konkluzją, do której dochodzi A. Sianko, jest stwierdzenie, że rozpowszechnienie wzoru rolnika związane jest z ekonomicznym i kulturalnym rozwojem wsi; chodzi o to, by praca w rolnictwie umożliwiła realizację potrzeb i aspiracji w równym stopniu, co migracja do miast. Jak dotąd, praca w gospodarstwie rolnym nie stwarza takich możliwości, kontakty ze światem pozawiejskim znacznie wyprzedziły przemiany na samej wsi.

Sądzą, że to właśnie jest zasadniczą przyczyną, która powoduje, że przyswajanie wzorów miejskich jest często powierzchowne, przynosi sporo skutków społecznie niepożądanych, ale to już odrębny problem. Wspomnę jedynie, że mamy tu do czynienia z obiektywnym procesem przeobrażeń, którym ujemne sterowanie wymaga w pierwszym rzędzie znajomości przyczyn. A tymczasem, jakże często zjawiska o podłożu ekonomiczno-socjalnym traktuje się w kategoriach emocjonalnych, co rzecz jasna, nie sprzyja oddziaływaniu na ich przebieg.

ZDZISŁAW KOZIOL

Anna Sianko — Wybór zawodu a wzory awansu społecznego młodzieży wiejskiej; „Studia Socjologiczne” nr 3/1964.

◆ Polemiki ◆ Dyskusje ◆ Polemiki ◆

„Planować, ale jak?”

W dyskusji o programowaniu rozwoju szkolnictwa zawodowego zapoczątkowanej artykułem red. Zdzisława Kozioła — „Planować, ale jak?” („Widnokrąg”, nr 39) zabiera głos mgr Władysław Paczocha, kierownik Wydziału Zatrudnienia Prezydium WRN. Dotychczas swoje uwagi przesyłał nam przedstawiciel administracji terenowej szczebla wojewódzkiego, którzy sporo miejsca poświęcili sytuacji w przedsiębiorstwach, m. in. poddając krytyce błędy w planowaniu zatrudnienia czy też nieracjonalne wykorzystywanie kwalifikowanych kadr. Sądymy, że naszą dyskusję wzbogaciłyby głosy przedstawicieli samych zakładów pracy, uwzględniające ich punkt widzenia na poruszane problemy. Zapraszamy więc do dyskusji.

Redakcja

Władysław Paczocha

W konfrontacji z praktyką

W nawiązaniu do artykułu red. Zdzisława Kozioła pt. „Planować, ale jak?”, pragnę przedstawić swój punkt widzenia oparty o kilkuletnią praktykę i obserwację zagadnień zatrudnienia absolwentów szkół zawodowych, zwłaszcza od strony zabezpieczenia potrzeb zakładów pracy na kadry kwalifikowane.

W zupełności podzielam pogląd, że w planowaniu tych potrzeb istnieje szereg nieprawidłowości, których źródła należy szukać przede wszystkim w nieprecyzyjnym przygotowywaniu przez zakłady pracy danych do bilansu kadr kwalifikowanych. Potwierdzają to dane zawarte w bilansie wojewódzkim, pozostające w sprzeczności z sytuacją na rynku pracy.

Posłużę się kilkoma przykładami. Bilans potrzeb na 1966 rok w grupie: ślusarze, tokarze, monterzy, mechanicy wynosi 2 524, mieliśmy natomiast 1940 absolwentów odpowiednich szkół zawodowych, przy faktycznym zapotrzebowaniu na 2 578 robotników kwalifikowanych. W specjalnościach odzieżowych bilans wykazywał brak 355 osób, szkoły opuściło 444 absolwentów, aktualne zaś zapotrzebowanie wynosi 248. Według bilansu brakuje 303 aparatowych przemysłowców chemicznego przy 124 absolwentach i tylko 67 zapotrzebowaniach zgłoszonych do Wydziału Zatrudnienia. Elektroenergetycy — bilans wykazuje nadwyżkę 254 osób, a absolwentów mamy 563, aktualne zaś zapotrzebowanie wynosi 849 osób. Przedsiębiorstwa nie mają wolnych miejsc dla przedzary, tkaczy i dziewiarzy; występuje spora nadwyżka w tych zawodach, ale bilans wykazuje brak 100 robotników. Natomiast według bilansu występuje nadwyżka techników-elektryków, gdy tymczasem specjalści ci są od lat poszukiwani na rynku pracy.

Przykładów można podać więcej; nadmienię, że nie są to zagadnienia nowe, gdyż już w minionym 5-letnim okresie sytuacja wyglądała podobnie.

Niewątpliwie pewien wpływ na taki stan rzeczy mają przyczyny natury obiektywnej. Zakłady pracy opracowując potrzeby kadrowe na okres 5 lat nie są w stanie przewidzieć różnego rodzaju zmian w rozmiarach zatrudnienia, gdyż często już po opracowaniu planu otrzymują dodatkowe zadania, co automatycznie pociąga za sobą konieczność dokonania zmian.

Wpływa na to również system finansowania działalności gospodarczej przedsiębiorstw, który dopuszcza w określonych przypadkach (np. przy przekraczaniu planów produkcji) zwiększenie stanu zatrudnienia, a bank finansujący przedsiębiorstwo dokonuje odpowiedniej korekty planów.

Niezależnie od tego w zakładach pracy występuje naturalny ruch zatrudnionych, którego rozmiar nie jest łatwy do przewidzenia; podstawą szacunkowych wyliczeń jest m. in. dotychczasowy ruch pracowników, wiek załogi, warunki pracy itp.

Istnieją ponadto przyczyny natury subiektywnej, do których przede wszystkim należy zaliczyć błędy w polityce zatrudnienia; wspomnę tylko o zatrudnianiu absolwentów szkół zawodowych niezgodnie z ich kwalifikacjami. Stwierdzamy też dość częste angażowanie absolwentów zasadniczych szkół zawodowych na etaty pracowników umysłowych w administracji, podczas gdy wiele młodych ludzi ze średnim wykształceniem ogólnym lub ekonomicznym poszukuje pracy. Nie do wyjątków należą również przypadki, że na stanowiskach wymagających określonego przygotowania zawodowego zatrudnia się ludzi nie posiadających żadnych kwalifikacji.

Uważam, że jest to jedna z zasadniczych przyczyn, powodujących trudności we właściwym planowaniu potrzeb na kadry kwalifikowane. Są jednak i inne przyczyny, tkwiące już nie w zakładach pracy, lecz zależne od samej młodzieży, a częściowo również mające swe źródła w braku należytych badań losów absolwentów.

Chodzi przede wszystkim o to, że wciąż brak jest danych, ilu absolwentów faktycznie podejmuje pracę, gdzie i czy zgodnie z wyuczonym zawodem, ilu kontynuuje naukę rezygnując z pracy, jaki odsetek emigruje poza województwo itp.

Nie bez znaczenia jest także i to, że nie ma pewności, jaka część uczniów klas pierwszych szkół zawodowych ukończy szkołę; wielkość te określa się szacunkowo, które jak wiadomo stanowią podstawę do ustalania potrzeb na kadry kwalifikowane.

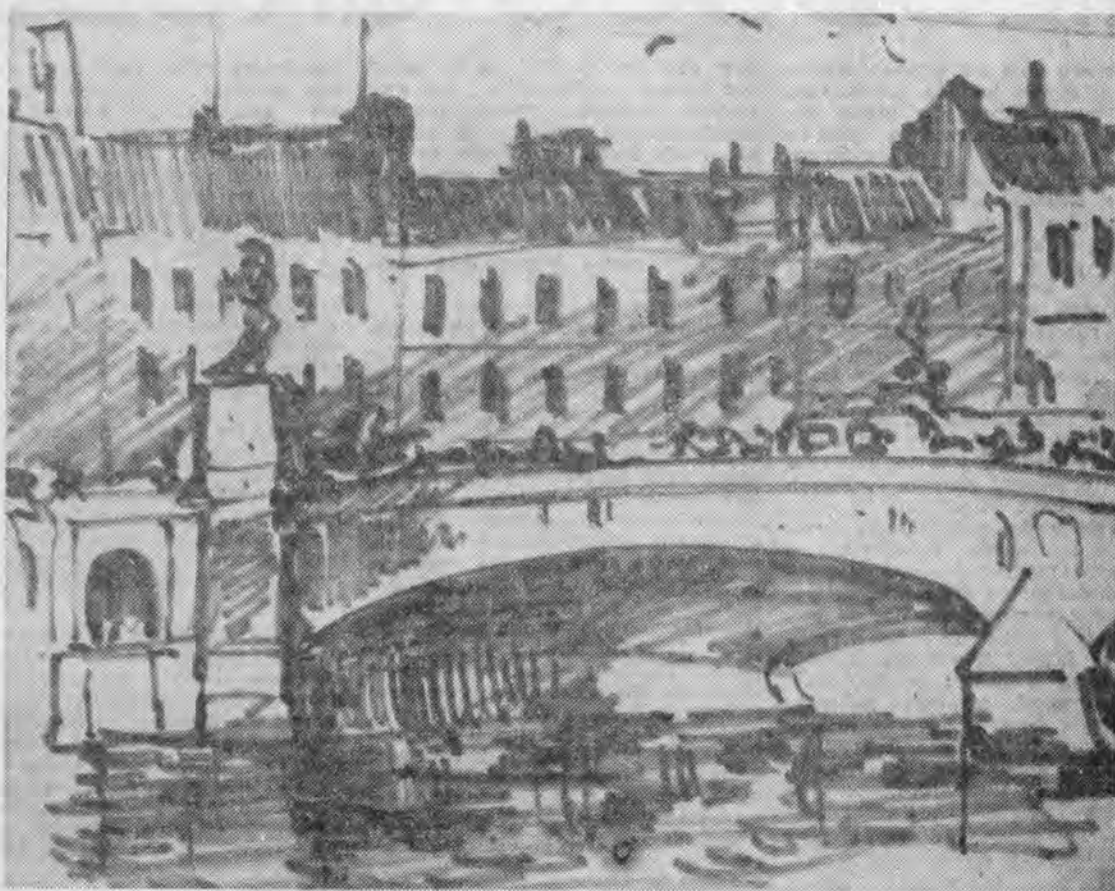
Ścisłych badań w tym zakresie do chwili obecnej nie prowadzono, stąd też dyskusja jest utrudniona; podnoszone w niej argumenty okazują się często nieadekwatne. W bieżącym roku Wydział Zatrudnienia Prezydium WRN podjął takie badania, wysyłając ponad 14 tys. ankiet do tegorocznych absolwentów wszystkich typów szkół. Z chwilą zebrania ankiet dokonano się wszechstronnej analizy materiału, który zostanie wykorzystany przez Wydział Zatrudnienia, Kuratorium Okręgu Szkolnego i Wojewódzką Komisję Planowania Go podarczego. Materiał ten przyniesie odpowiedź na wiele pytań wysuniętych w dyskusji na łamach prasy.

Wylania się tu wiele innych spraw szczegółowych. Np. red. Zdzisław Kozioł i wicekurator okręgu szkolnego mgr Stanisław Grabowski pisał o absolwentach zasadniczych szkół gastronomicznych, którzy nie znajdują zatrudnienia w swoim zawodzie. Wynika to m. in. z obaw pracodawców; przeciętne młodzież ta po ukończeniu szkoły nie osiągnęła pełnoletności, a praca w gastronomii pociąga za sobą odpowiedzialność finansową. Dotyczy to także handlu. Czy sytuacja ta nie wysuwa na porządek dnia konieczności dokonania istotnych zmian w systemie kształcenia kadr dla tych dziedzin usług?

Zwróć uwagę na jeszcze jeden aspekt; od młodzieży zależy w zasadzie wybór miejsca pracy. Tymczasem przy planowaniu potrzeb kadrowych z góry zakłada się, że cała młodzież podejmie pracę w powiecie czy w województwie. Stanowisko takie jest niesłuszne, m. in. dlatego, że chociażby z uwagi na sytuację demograficzną Rzeszowszczyzny, poważna część absolwentów będzie musiała podjąć pracę na terenie innych województw.

Stąd też reprezentuję pogląd, że w każdej specjalności powinniśmy posiadać odpowiednią rezerwę. Stworzyłoby to pełne pokrycie potrzeb zakładów pracy, a także wpłynęłoby wychowawczo na samą młodzież, ucząc ją poszanowania pracy. Dla uniknięcia nieporozumień, z całym naciskiem pragnę podkreślić, że chodzi tu o niewielkie rezerwy, gdyż duże nadwyżki kadr są zarówno ekonomicznie, jak i społecznie niepożądane.

Zmian wymagają również dotychczasowe przepisy o zatrudnianiu absolwentów. W świetle obecnie obowiązujących, organem kierującym do pracy jest szkoła, która — nie znając wytycznych w sprawie aktualnej polityki zatrudnienia oraz sytuacji na rynku pracy — nie jest w stanie prawidłowo rozstrzygać tych skomplikowanych problemów.



EDWARD KIEFERLING, PARYŻ — RYSUNEK.

Woda Wetliny pieściła stopy i choć dno pokrywała gładkie kamyczki, ostrożnie stawiała kroki. Po wyjściu na drugi brzeg obejrzała stopy. Na gołe nogi włożyła tenisówki, z zazdrością patrząc jak inni ubierają grube skarpety i pionierki. Znow przypłynęła fala strachu „czy dam radę? On mówił, że tu tyle żmij...”. Spojrzała za siebie na rzekę „coż, kości rzucone”. Wczoraj podjęła decyzję.

- Pójdę!
- Co ci strzeliło do głowy!
- Pójdę i już!
- Nie chcę kuli u nogi.
- Nie będziesz się mną zajmował.

— Albo ja cię nie znam?! Co ty potrafisz? Zawsze siedzisz w domu, a teraz ni z tego, ni z owego. Tylko wstydu mi narobisz. Zawracaj z drogi nie można. Czy ty to rozumiesz?!

— Nie krzycz, bo zbudzisz dzieci. Rozumiem i pójdę. Ja też chcę zobaczyć świat z wysoka.

— To nie ma sensu, każdy musi robić to, co może!

— Ja ci udowodnię, że mogę.

W tym swoim zamiśleniu nie spostrzegła, że ruszyli już, „a więc jest konsekwentny, nawet mnie nie zawołał”. Zdyszana dobiegła do grupy w miejscu, gdzie kończyła się ścieżka i zaczęła pisać się w górę. Nie mogła złapać tchu po tym krótkim biegu. Wysoka trawa i krzaki zasłaniały idących przedem. Przez gałęzie ledwie migała czerwona plama jego swetra. Poczuli się bardzo samotni. Lży laskotki w nosie. Tłumiła syczący, ciężki oddech, ale co chwila wyrwał się głębkim westchnieniem. Całą uwagę skupiła na ścieżce, która wąziutkim deptakiem wila się wśród zieleni „ile tu kwiatów! Dlaczego oni tak szybko idą, nie można się nawet przyrzed”. Wyciągnęła rękę, by zerwać nieznaną roślinkę — wtem coś poruszyło się w trawie „żmija! Na pewno żmija”. Z przerażeniem przyspieszyła kroku. Serce nie przystawało do wspinaczki waliło jak młot. Pot zaczął strużkami spływać wzdłuż pleców. Bielizna przylgnęła do skóry. Płaszcz nagrany od słońca gorącym plastrzem ciążył na ramionach i łopatkach.

Weszli w las. Gałęzie chwyciły za poły i bily po twarzy, jednak lepiej było iść pod kopułą z liści chroniących przed żarem. Rozpoczęło się strome podejście po skalistym zboczu. Znalazła suchy kij. Kurczowo cisnęła szorstki kawałek drewna, aż ręka zaczęła piec. Przez cienkie podeszwy czuła niemal każdy załom skalny. Już nie myślała o żmijach. Lży natęczyły zasłaniały widok. Nogi ciążyły ołowiem. Każdy stopień skalny wydawał się za wysoki. Kij pomagał, ale otarta ręka piekła coraz bardziej.

Nie patrzyła już na kwiaty zdobywające polanki, nie patrzyła w górę, gdzie znikały sylwetki uczestników wyprawy. Spojrzała na zegarek „już pół godziny?” Przywołała resztki woli „iść, iść, raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem...”. To pomagało. Myślała już tylko o liczbie wykonanych kroków. „Sześćdziesiąt, sześćdziesiąt jeden, sześćdziesiąt dwa...”

Zwalony buk złośliwie zagroził drogę. Mimo woli rozejrzała się,



czy ktoś nie patrzy. Z determinacją podniosła powyżej kolan niezbyt szeroką spódnicę i przełożyła nogę za zmurszały, pokryty pleśnią pień. Przez moment chciała usiąść, ale wstręt ją przejął od dotknięcia ciałem wilgotnej i szorstkiej kory. Pod kolanami siniawy gruzki nabrzmiałych żyłaków „dziwne, że nie boją, przecież powinny boić”. Odepchnęła się od pnia i dalej „raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, ośmiem...”. Chciała sobie przypomnieć do ilu naliczyła przed tym pniem — zawałdź, ale nie potrafiła. Dyszała i sapała, głęboko wdychając powietrze bez obawy, że ktoś może usłyszeć. Pięła się już ostatkiem sił. Całe ciało drżało od łomotu serca. Skronie niesamowicie pulsowały. W uszach poczuła dziwny, uciskający szum „musi być już wysoko, Boże, ile jeszcze do tego szczytu, żeby choć trochę odpocząć”. Bała się jednak zostać zbyt daleko za grupą. Wprawdzie ścieżka była wyraźnie oznakowana czerwono-białą, ale dzika przyroda puszczy bukowej napałała lekkiem. Nie była w stanie podziwiać tych wszystkich wspaniałości, o których tyle nasłuchiwała się po każdej jego wyprawie w Bieszczady „tu na pewno są rysie i wilki, a może i niedźwiedzie”. Myśl o spotkaniu z niedźwiedziem dodała jej sily. „Szybciej, szybciej, przecież musi być choć trochę prostej drogi!”

Raptem ścieżka wyskoczyła na rozloneczony stok i zygazkiem biegła łagodnym zboczem, jak poziomica — „poziomica jest to linia na mapie łącząca punkty położone na jednakowej wysokości. Co mi zostało ze szkoły? Geografia... Czy tam na cmentarzu, obok świeżych mogił wrześnieńskich żołnierzy można było nauczyć się geografii? Strach było patrzeć na mapę Polski... Bieszczady należą do Karpat Wschodnich, najwyższy szczyt to...

Jaki to szczyt?... Nie pamiętam... Regiel Dolny sięga około tysiąca stu metrów. Wiele roślinności alpejskiej, typowej dla gór wysokich, choć Bieszczady nie są wysokie. Lasy bukowe i jodłowe, Łatwo dostępne szczyty pokryte potoninami. Rzeczywiście, łatwo dostępne. A gdzie te potoniny?!”

Grupa różniacem posuwała się wzdłuż zbocza z czerwonym paciorkiem swetra na czelu. Wydawali się daleko „nie będę ich gonił. Gdzie ten Smerek?” Przystanęła. Wzrokiem pobiegła wzdłuż ścieżki aż do miejsca, gdzie zaczynały się skałki, a nad nimi zielony stożek z wieżą triangulacyjną „to tam? Tak daleko jeszcze? Wytrzymam?!”

Głęboko wciągała powietrze. Od trawy i kwiatów biła ciepła, odurzająca woń. Słońce znów grzało plecy. Zgarnęła pot z czoła. Blisko ścieżki słońce wypełniało delikatne kielichy żółtych kwiatów o tak świeżej i czystej barwie, że nie można było obojętnie na nie patrzeć „co to za kwiaty? Zaraz, zaraz... w ogrodzie botanicznym... pełnik, tak to pełnik europejski. Jak tam było na fabliczce, tyle razy oglądałam... Trollius europaeus śliczne, dopiero tu na swoim miejscu, śliczne, takie bezbronne, świetliste...”. Dumna, że coś rozpoznała, że nie będzie czuła się obco w tym gąszczu natury, szukała nowych zagadek do rozwiązania. To pociągało. W pobliżu jednak tylko kępki pełnika wyróż-

niały się wśród traw. Dalej wielobarwna masa pokrywała stok i trudno było wyróżnić poszczególne gatunki.

„Co też widać za mną” — odwróciła się i pod wpływem pierwszego wrażenia bezwiednie zamknęła oczy. To było więcej niż mogła się spodziewać. Morze czystej zieleni, grającej nieskończoną ilością tonów „a ja myślałam, że nasz park jest zielony”. Bliżej ciemniały świerki o wierzchołkach obfitych brązowymi szyszkami, „jakie dziwne choinki”, za nimi zbita masa liści, „zupełnie jak aksamit” otulała kopuły niższych położonych szczytów. A dalej... dalej nic nie mogło powstrzymać wzroku, leciał mijając coraz nowe szczyty, pagóry, kapali się w przestrzeni i zagarniał świat bez granic. Korury odległych gór niebieszczały na horyzoncie wsiakając w niebo „tak wygląda perspektywa powietrzna. Kto ją odkrył? Leonardo...? Mona Liza na tle gór... Skalisty szczyt za mgiełką. Pierwsze świadome utrwalenie tego zjawiska. Czy da Vinci był w górach? Jeśli stąd już tyle widać, to ile ze szczytu? Smerek... Rzeczywiście smrek! Sa tu dziwnie wymowne. Niesmutne, jak zwykle, lecz potężne i śmiałe. Już wiem co go pędzi w góry. Wiem, choć to dopiero mój pierwszy krok i jeszcze niedokończony. Dobre jesteś słończko, żeś mi odroczyło ten świat nieznaną. Świeć dalej, chcę zobaczyć więcej. Egzaltacja? Może... ale czy mam ukrywać swoje wzruszenia przed samą sobą?”

Podniosła dłoń do ust i z całej duszy krzyknęła heiooo! Kilkakrotnie echo sprawiło jej taką radość, że powtórzyła krzyk. Wtedy przypomniała sobie, że w górach nie wolno krzyczeć „pomyśli, że wolam o pomoc, a pomoc teraz niepotrzebna”. Spojrzała w kierunku grupy. Ciemne kropki stały u stóp ostatniego podejścia na szczyt. Jedna oderwała się od reszty i podążała w jej kierunku „na pewno myśli, że mi się coś stało”. Obawa i radość kazały jej ruszyć z miejsca.

I szli tak — jedną ścieżką — z przeciwnych stron, aż rozpoznali rysy swych twarzy i dostrzegli to, czego od dawna pragnęli, a nie umieli znaleźć drogi. Ona — jego troskę sprzed lat, gdy delikatnie okrywał ją szalem przed wieczornym chłodem, on — jej radosny uśmiech z najbardziej intymnych chwil. Ostatnie metry przebiegli i zatrzymali się zdyszani. Stali bez słów, z dziwnymi, nie wiedząc jak przyjąć to, co kazało im się tu spotkać. Bezwiednie zrobili ostatni, dzielący ich jeszcze krok. Dotknięcie rąk stało się na nowo odkrytym wspólnym gestem. Odczuli dawno zapomniane drżenie, które przejęło ich świeżą radością. Ciągle milcząc szukali w swych oczach potwierdzenia, a odnajdując je uśmiechali się coraz głębiej i nie już nie mogło powstrzymać ich przed sobą.

Spojrzała na Smerek i wydał jej się zupełnie blisko. Za nim oczekiwały inne szczyty, których zdobycie będzie już łatwiejsze.

KULTURA W KRAJU

MALARSTWO
HENRYKA HOROSZA

W domu Artysty Plastyka w Warszawie otwarto wystawę malarstwa Henryka Horosza. Ekspozycja obejmuje 54 interesujące obrazy olejne, których tematem jest człowiek, a przede wszystkim — najbardziej frapująca autora twarz ludzka — jej wyraz i charakter.

KINO DLA MIŁOŚNIKÓW SZTUKI

Przy Muzeum Ziemi Bydgoskiej im. L. Wyczółkowskiego powstało stałe kino oświatowe „Art”, które wyświetla wyłącznie filmy poświęcone sztuce. Swoją działalność kino rozpoczęło projekcją cyklu filmów na temat dziejów sztuki polskiej.

AFRYKA
ANTONIEGO NOWOSIELSKIEGO

65 fotografii z Afryki Zachodniej prezentuje w warszawskiej „Kordegardzie” znany fotoreporter Antoni Nowosielski. Tematem pokazanych prac są ludzie, sceny rodzajowe i pejzaże z Maroka, Senegalu, Nigerii, Wybrzeża Kości Słoniowej i Ghany.

PRACE NESTORA
LUBUSKICH PLASTYKÓW

W Muzeum Okręgowym w Zielonej Górze czynna jest wystawa rysunków nestora lubuskich plastyków Stefana Brunne, który od 20 lat mieszka w Sulęcinie. 69 prac jest plonem podróży autora do Stanów Zjednoczonych i Włoch.

FINAL SOPOCKIEGO
FESTIWALU SZTUK
PLASTYCZNYCH

Zgodnie z tradycją, XIX Festiwal Sztuk Plastycznych w Sopocie zakończony został Salonem Okręgu Gdańskiego ZPAP. Obok tego otwarto kilka wystaw indywidualnych. W sopockich pawilonach Anna Wójcik prezentuje kamienie dekoracyjne, a Janina Jakubowska — plakaty i grafiki reklamowe. W Gdyni Antoni Suchanek urządził przegląd swoich prac związanych z Wybrzeżem.

NOWE WYSTAWY
W SZCZECINIE

Na Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie czynna jest wystawa prac plastyków amatorów. W odremontowanym, renesansowym zamku w Płotach otwarto wystawę prac hinduskiego malarza Har Dev Singha, a w Muzeum Pomorza Zachodniego — wystawę prac 30 szwedzkich grafików.

Leon Romanowicz

MŁODOŚĆ GRODU

Ciasnawo dziś na ulicach wileńskich i chyba jest to zrozumiałe, jeżeli uwzględnimy, że liczba pojazdów mechanicznych w porównaniu z okresem przedwojennym zwiększyła się prawie czterdziestokrotnie. Długość ulic o nawierzchni asfaltowej wzrosła 18 razy, kursują na nich trolejbusy i autobusy, one też w zasadzie rozwiązują problem komunikacji miejskiej. Oczywiście w godzinach szczytu mamy również kłopoty, ale jest to problem wzrostu: komunikacja, która dogodnie połączyła ze śródmieściem i między sobą wszystkie peryferie miasta (przed wojną było zaledwie trzy trasy autobusowe), nie nadąża jeszcze za szybkim uprzemysłowieniem nowych dzielnic. Lecz wystarczy powiedzieć, że znana podwileńska miejscowość letniskowa Wołokumpie o świetnych plażach i sosnowym lesie ma doskonałe trolejbusowe połączenie z centrum miasta. 20 minut jazdy i jesteś na łonie przyrody, i to jakiej! Warto też skreślić słów kilka o nowej trasie, która łączy Antokol, poprzez nabrzeża Wilii obok Mostu Zwierzynieckiego przecinając wzgórze Zakretu, z wylotową magistralą Al. Armii Czerwonej (dawna Legionowa) w kierunku Kowna. Bardzo nowoczesna, znakomicie odcciążająca ruch kołowy ze śródmieścia.

Chciałbym opowiedzieć czytelnikom o niespotykanej w dziejach naszego grodu skali budownictwa mieszkaniowego. Dziś stolica Li-

twy Radzieckiej liczy nieco ponad 300 tysięcy mieszkańców i ma dwa miliony trzysta tysięcy metrów kwadratowych powierzchni mieszkaniowej. Warto zaznaczyć, że tylko w ciągu ostatnich pięciu lat fundusz mieszkaniowy zwiększył się o 25 procent. Do roku 1980 liczba izb mieszkalnych powinna wzrosnąć mniej więcej dwa razy. Tyle liczb.

Pomówmy teraz o tym, co zostało zbudowane w ostatnich latach pomijając zakłady przemysłowe. A więc dzielnica antokolska, niegdyś ubożuchna o karłowatych chałupkach, parterowych przeważnie drewnianych domkach, tradycyjnych kocich łbach swej jezdnii. Trudno poznać dziś Antokol. Powstały tu mikrorejony pięciokondygnacyjnych budynków o pastelowych elewacjach, przejrzystej architekturze, otwarte ze wszystkich stron dla światła i powietrza, którym przysparzają akcentu i szczególnego uroku punktowe. Albo też rejon dawnej Wilczej Łapy, Dobrej Rady — dziś nowoczesna dzielnica wokół szerokiej wylotowej magistrali Al. Armii Czerwonej, przechodzącej, jak już wspominałem, w autostradę Wilno-Kowno. Któż poznałby w doskonale rozplanowanych kwartałach wielkich bloków mieszkalnych o kolorowych lodziach dawne rudery, do których się miasto właściwie nie przynależało. Szeroko zakrojone budownictwo prowadzimy również wzdłuż ul. Feliksa Dzierżyńskiego (dawnej Kalwaryjskiej), na nabrzeżach Wilii, dokąd zostanie w przyszłości skierowany

zasadniczy ruch samochodowy celem lepszego rozwiązania i odciążenia komunikacji wewnętrznej. Na terenie dawnej Łosiówki — zaniedbanej, niebrukowanej, bez kanalizacji i wodociągu, właściwie wiochy, po drugiej stronie Wilii naprzeciwko Antokola — wyrosło nowe miasto, które ciągnie się prawie aż do Kalwarii. No i wreszcie dzielnica Wirszulisek — najbardziej perspektywicznego rejonu zabudowy Wilna. Nie zapominajmy także o Nowej Wilejce, która jest dziś również dzielnicą stolicy litewskiej, rośnie szybko i prężnie.

Warto też dodać, że współczesną architekturę miasta cechuje umiar, prostota, lakoniczność, szerokie przestrzenie, dużo szkła — słowem nowoczesność. A wszystko to w połączeniu z tradycjami narodowymi i umiejętnym zestawieniem z historycznie ukształtowanymi dzielnicami.

A więc dzisiejsze Wilno ma tendencje rozwoju wszcz, wychodząc za ciasne ramy średniowiecznego grodu. Lecz dominuje pogląd, że więcej nie będziemy budowali tu zakładów przemysłowych, wywołaloby to bowiem szereg trudnych do rozwiązania zagadnień, chociażby komunikacyjnych. Zresztą przemysł powinien się szerzej rozwijać w pomniejszych ośrodkach na terenie Litwy.

Jednocześnie chciałbym powiedzieć słów kilka o śródmieściu ze swobodnym połączeniem wielu epok i stylów — gotyku, baroku, klasycyzmu,



Rys. J. SIENKIEWICZ

Nowe sztuki polskich autorów

Henryk Rachwalski

PIEŚNI MATKI

— olej

Repertuar naszych teatrów wzbogacił się o nowe pozycje autorów polskich. „Portret” to tytuł sztuki Włodzimierza Chełmickiego. Akcja utworu toczy się w końcu ubiegłego stulecia w Monachium i Paryżu. Główną postacią sztuki jest wybitna artystka malarzka o niezwyklej, fascynującej osobowości.

Jan Kurczab w sztuce „Bierka” porusza sprawę stosunków międzyludzkich w wielkim zakładzie pracy.

Bohdan Kurowski jest autorem sztuki „Kruszenie murów”. Jest to wolna parafraza znanej powieści Leona Pasternaka „Komuna miasta Łomży” osnutej na tle losów grupy komunistów uwieczonych przez władze sanacyjne. Wyszukający się w powieści na plan pierwszy obraz życia

więziennego i walki o prawa przysługujące więźniom politycznym, skonstruowany tu został ze scenami komediowo-satyrycznymi, w których główną postacią jest naczelnik więzienia Szumski.

Marian Promiński jest autorem dramatu pt. „Romulus i Remus”. Utwór ukazuje, w oparciu o pisma Liwiusza, wydarzenia pierwszych dziesiątków lat dziejów Rzymu.

Warstwa legendarno-historeczna stanowi tu materiał dla współczesnej interpretacji problemów władzy i państwa.

Opowieść sceniczna „Spowiedź samotnika” Zbigniewa Niemczynowskiego osnuta jest na tle listów Wincentego van Gogha do brata Theo.

„Rudzielec” — to nowa komedia Ireny Pruskiej. Akcja sztuki, urozmaiconej piosenkami do tekstów Jana Brzechwy, toczy się w pensjonacie na wybrzeżu francuskim, w którym mieszką grupa gości — Polaków emigrantów i rodaków z kraju.

Janina Skowrońska - Feldmanowa jest autorką pogodnej komedii obyczajowej pt. „System A”.



Wojciech Gieżyński: INDONEZJA — ARCHIPELAG NIEPOKOJÓW. Wwa 1966 Iskry s. 356, cena zł 20.

Plon reporterskich wędrówek autora po Indonezji. Ciekawe obrazy z życia politycznego, gospodarczego i społecznego kraju, którego złożoność rzeczywistości autor wyraźnie podkreśla.

Włodzimierz Dobrowolski: SIERPIEŃ SPADAJA GWIAZDY. Wwa 1966 MON s. 218, cena zł 15.

Powieść współczesna pióra prozaika radzieckiego średniego pokolenia. Autor głęboko wnika w psychikę swych bohaterów, oceniając ich postawy moralne w ostatnim czasie i w latach pięćdziesiątych. Do charakterystyki tej wybrał środowisko naukowe radzieckie.

Barbara König: ŻWIR. Wwa 1966 PIW s. 212, cena zł 12.

Ciekawa powieść niemieckiej pisarki, zajmująca się problemem stosunków międzyludzkich, ukazująca szanse wzajemnych porozumień i powody ich utraty. Główny temat — to trójkąt małżeński. Przedzie wszystkim dla kobiet.

Wojciech Zukrowski: KAMIENNE TABLICE. T. 1-2. Wwa 1966 MON s. 330-527, cena zł 60 (w oprawie broszurowej — 48).

Nowa powieść znanego autora daje plastyczny obraz współczesnego Indii. Tematem są dzieje węgierskiego dyplomaty, przebywającego na placówce w Indiach, w latach 1955-57. Wydarzenia październikowe na Węgrzech stały się tu ważnym przedmiotem rozważań autora.

Janusz Wolniewicz: KURSE SREBRNYCH FLOT. Gdynia 1966. Wyd. Morskie s. 217, cena zł 20.

Trzecia książka publicysty i społecznika związanego z morzem. Są to reportaże z podróży na trasie Hiszpania — Kuba — Meksyk. Interesująca lektura, podająca w przystępny sposób wiele wiadomości historycznych i geograficznych. Dużo humoru. Liczne ilustracje.

Eugenia Kobylńska - Masiejewska: CORKI CHCA INACZEJ. Gdynia 1966 Wyd. Morskie, s. 332, cena 22 zł.

Jest to druga z kolei młodzieżowa pozycja długoletniej nauczycielki. W omawianej przedstawia problemy dziewcząt szesnastoletek. Problemy miłowe, rodzinne, obyczajowe. Dla młodzieży i rodziców.

Stanisław Kowalewski: PODMIEJSKA BALLADA I INNE ROMANE. W-wa 1966 PIW, s. 220, cena zł 12.

Pisarz średniego pokolenia książkę swoją poświęca ludziom z peryferii, młodzieży, jej moralności i sposobom patrzenia na świat. Ze znajomością rzeczy kreśli w swoich romansach obrazy z życia często nie rozumianych młodych ludzi.

Lucyna Legut: ŻYCIE ARTYSTKI KINGI KIDNEY. Gdynia 1966, Wyd. Morskie, s. 192, cena 12 zł.

Autorka jest aktorką teatralną, uprawia również malarstwo. W opowiadaniach zawartych w tomie przedstawia świat teatru, jego ludzi i problemów. Szczególnie ciekawe sylwetki aktorów starszych. Dokładna znajomość środowiska.

Fiodor Dostojewski: ZBRONIA I KAR. Wwa 1966 PIW, t. 1-2 s. 296+296, cena 1 i 1/2 zł. Biblioteka Powszechna. Czwarte z kolei wydanie „powieści w sześciu częściach z epilogiem” o studencie Raszkolnikowie, zabójcy z premedytacją. Obok motywów psychologicznych obraz życia Rosji w drugiej połowie XIX w.

Stefan Garczyński: SZTUKA PAMIĘTANIA. Wwa 1966, Iskry, s. 134, cena 8 zł. Ciekawe rozważania na temat tajemnic pamięci. Również o skojarzeniach, wrażeniach, o organizacji nauki. Odpowiedzi: jak czytać? jak słuchać? jak uczyć się na pamięć? jak zdać egzamin? Wszystko popularnie i naukowe.

Jan Wójciewicz: NA PÓŁNOC OD LUBLINA. Wwa 1966. MON, s. 228, cena 18 zł. Literatura wojenno-pamiętnikarska. Działacz lewicowy po klęsce wrześniowej trafił na teren Związku Radzieckiego, skąd po wielu przygodach wrócił w rodzinne strony (woj. lubelskie) i został współorganizatorem walki zbrojnej z okupantem w ludowej partyzancie. Alojzy Melich: SYSTEM PLAC W KAPITALIZMIE. Wwa 1966 KIW s. 344, cena 35 zł.

Anna Gimbut: NASTĘPSTWA CZYNY. OD KTÓRYCH ZALEŻY WYŻSZA KARALNOŚĆ W PRAWIE POLSKIM NA TLE PORÓWNAWCZYM. Wwa 1966. Wyd. Prawnicze, s. 212, cena 28 zł. Mariań Werajski: SOCJALISTYCZNE INSTYTUCJE BUDZETOWE. Wwa 1966 Wyd. Prawnicze, s. 284, cena 35 zł.

Tadeusz Kupis: ZAWÓD DZIENNIARZA W POLSCE LUDOWEJ. Wwa 1966 KIW, s. 348, cena 40 zł. III KRAJOWY ZJAZD ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ. Referat, dokumenty, skrót stenogramu dyskusji. 24-26 lutego 1966. Wwa 1966 Iskry, s. 468, cena 18 zł.

Stefan Szczeciński: SILNIKI RAKIETOWE. Wwa 1966 MON, s. 168, cena 8 zł. Seria „Sowy”.



Najpierw powiedzmy, że Anouilh to znakomity dramaturg, a „Skowroniec” — to najlepsza jego sztuka, później dołożymy nazwiska Gogolewskiego, Jasiukiewicza i Mrożewskiego, a na koniec przeznaczmy poniedziałkowy wieczór na siedzenie przed telewizorem, by to wszystko jeszcze raz stwierdzić; wtedy o właściwej godzinie, miły młody człowiek z Katowic, przekonany, że przecież nic się nie stało, bez słowa wyjaśnienia proponuję nam obejrzenie sobie k i l k u filmików w mieszk „Skowronka”. No i oglądamy sobie reportaże o innym znakomitym dramaturgu, w którym nie bardzo rozumiemy co ów mówi, bo z głosem tego dnia w ogóle kiepsko w odborniku, a wiek Szaniawskiego przyzwala na deformację fonetyczną słowa, oglądamy sobie bliaski i nędze Nowego Jorku, zresztą świetne w komentarzu oraz zdjęciach, w przerwie słuchamy muzyki ilustrującej najpierw makowską bajkę, później długo, długo pejzazyk zimowy, by dowiedzieć się ponownie, jakich to wysiłków wymagają zawody narciarskie w Cortina d'Ampezzo i wreszcie, by satysfakcja była pełna, przepuszczają nas za usterki, a Janusz Marzyński z nerwem filmuje dla laików odpowiedzialną i wyczerpującą pracę ludzi telewizji, uplatując w nią grzyźliwe krytyki telefonujących widzów w rodzaju: co wy tam sobie wyobrażacie, przecież to są skandale itd. itp.

czystych składanek rozrywkowych, gdzie oglądam panią Mazurównę w ekwilibryście tanecznej (jak ja jestem zmęczona panią Mazurówną!) przemianą panią Rylską z wyeksploatowaną panną Manią, co ma wychodne i inne panie z panami, którzy po raz nie wiadomo który w mwiej więcej identycznym zestawie proponują nam starzyzną piosenkarską, a pan Rzeszewski, rzecz tytułując barbarkowo, chce nam wmówić, że stworzył nową formę widowiska.

Pisać, co jeszcze mi nie odpowiada, dziś już nie wypada, bo poobrażać na siebie ludzi polskiej telewizji — znaczący samemu być nieodpowiedzialnym, a ja też mam trudną i... dołóżcie sami, jaką pracę.

Przeto zachwyć się zaraz, tym razem bardzo szczerze, Teatrem Młodego Widza z „Lizusem” Nizurkiego w reżyserii Worontkiewicza, nie tyle dlatego, że był świętym widowiskiem pod względem dramaturgicznym, ile dla jego walorów wychowawczych, ile dla zamysłu urzuszającego, by odgrzebać poniedłane przez młodzież pojęcia solidarności, koleżeństwa i uczciwości. Oglądając go, odniosłam wrażenie, że mnie; należy mówić o niewychowanym Misiu z okienka — więcej przekonująco młodzież młodszą, która już wiele potrafi zrozumieć, a dysponuje, niestety, zbyt skromnym zasobem szlaciennych pojęć, tak mocno przegranych i w zientarladzie, i w szeregu programach efektownego podbijania wartości przekory, cwaniactwa oraz zwykłej draki.

Zachwyć się także pomysłem teleturnieju o Afryce — mądrym pomysłem, inteligentnie opracowanym w serii pytań i przez Serafinowicza prowadzonym. Przy okazji zastanawiam mnie jednak brak emocji w ostatnich teleturniejach, nieomal nuda wiejąca z małego ekranu, brak dynamiki, brak zdenerwowania, brak rywalizacji; jakież ugrzeszenie widowiska i jego zrutywanie. A może to wina ich czasu trwania (coś to jest owe pół godziny, w której zawodnik nie jest nawet w stanie się rozkreścić?). Może niewielkie zróżnicowanie nagród? Może wreszcie forma nagrody pieniężnej, tak nieciekawa, tak powszechnie przewidywana i w wysokości, i w tym niewielkim zróżnicowaniu? Bo wybierzmy sobie, co by to się działo, gdyby w teleturnieju o Afryce nagrodą był jeden, jedyny wyjazd na ten egzotyczny kontynent? Ale, niestety, to wymagałoby reform w starszackich-teleturniejach, które toczą się obecnie na zasadzie rozpedzonej maszyny siłą niedogdytujących osłamięć.

Krzysztof

P. S. W tej zapiekłej złości na „Skowronka”, krakowską szopkę i pana Rzeszewskiego nie zdążyłam o „Chorzelach” i pogorzelaach — autentycznym repertużu filmowym o potwornym egoizmie i ludzkiem; to była relacja gdzieś z pogranicza tematów „Bez apelacji” — programu tak smutnie jakoż zaprzepaszonego. Nie zdążyłam o panu Kydryńskim, który z kobietą w tytule radzi sobie inteligentnie jako reżyser i komentator, ale piosenki wybiera coraz gorzej; Diana i inne śpiewadki Paula Anki ani były melodyjne, ani za dobrze podane. Szkoda, bo Kydryński dopracował się dosyć oryginalnej formy widowiska... Nie zdążyłam wreszcie o amerykańskich „Czarownicach”, ale do tego serialu, mam wrażenie, dość łatwo mi będzie wrócić, bowiem zgodzi się on u nas w kilkunastu odcinkach.



Fot. J. BERDAK

NAD WILIĄ (II)

Nie bacząc na „zageszczenie” owych historycznych nawarstwień, środowiska Wilna wgląda całkiem współcześnie. I to dzięki temu, że nader szybko przonka tu nowa architektura, nowy styl budownictwa — nowoczesność. Ot choćby po prostu wyliczyć niektóre akcenty współczesności, powstałe w środowisku w ostatnich tylko latach. A więc nowy gmach biblioteki republikańskiej przy Alei Lenina (dawnej Mickiewicza), zrekonstruowany gmach hotelu i kawiarni „Neringa”, które bardzo sobie chwala wszyscy przyjeźdźni. Dużo słów uznania należy się również architektom ultranowoczesnych restauracji „Dajnowa” i „Palanga” przy placu gen. Czerniachowskiego, dawniej plac Orzeszkowej. Albo też gmach Instytutu Projektowania Budownictwa Miejskiego nad rzeką Wilia. Został on wyróżniony pierwszą nagrodą na ogólny związkowy konkursie prac młodych architektów w Moskwie. Chciałbym zresztą podkreślić, że prace litewskich architektów czesto-kroć są wyróżniane w skali ogólnozwiązkowej. A obok świetnie prezentujące się gmachy Instytutu Chemii i Fizyki Akademii Nauk Litwy.

No, a przyszłość? Może powiem tylko o najbliższej. Szereg mostów połączy dzielnicę w miejscach najbardziej ruchliwych. Jeden już zbudowano na Antokolu u wylotu ulicy Olandu (dawniej Holendernia). Piękny akcent architektoniczny z żelbetu o sylwetce skaczącej samy. Obok zrekonstruowanego placu Dworcowego oddano w roku ubiegłym, jubileuszowym roku 25-lecia władzy radzieckiej na Litwie, do dyspozycji przyjeźdźnych super-nowoczesny hotel „Gintaras” na przeszło 300 komfortowych pokoi i świetną restaurację; w pobliżu zbudowanego po wojnie mostu im. generała Czerniachowskiego (na miejscu zburzonego przez hitlerowców Mostu Zielonego) obok dawnej gazowni cieszy oko harmonią form nowy gmach teatru opery i baletu, który niedługo otworzy swoje podwoje; po przeciwległej stronie rzeki zaprojektowano dwudziestokilkupiętrowy hotel i ośrodek handlowy z domem towarowym o śmiałej architekturze. Szereg nowych kin, restauracji, kawiarni, klubów i domów kultury powstanie w najbliższych latach. A propos, na Górze Tauras (była Bufałowa) zaskarbia sobie względy doskonale rozplanowany Pałac Kultury Związków Zawodowych. Jeszcze lepszą renomą cieszy się na wskroś nowoczesny Pałac Budowlanych nie opodal dawnych Białych Słupów...

Stolica Litwy Radzieckiej, stare Wilno, przywdziewa nową socjalistyczną szatę

Zastępuje również na uwagę wykorzystanie starych budynków z nadaniem im cech nowoczesności. A więc załstalowanie dużych monolitycznych szyb wystawowych na parterze, pomysłowo rozwiązywane wnętrza sklepów i zakładów usługowych, dyskretne i powiedziałyby „pogodne” oświetlenie placówek handlowych.

Taka jestem sama...

Czy poznacie tę czarnowłosą dziewczynę na zdjęciu? Chyba nie!

A przecież głos jej i charakterystyczna sylwetka, znane są w wielu krajach Europy i Ameryki!

Trudność rozpoznania jej na tym zdjęciu wynika stąd, iż dla zmylenia zbyt natrętnych łowców autografów, włożyła okulary i rozpuściła tak dla niej typowe warkoczki...

Jest to chyba pierwsze, publikowane na łamach prasy, prywatne zdjęcie jakże popularnej piosenkarki, ulubienicy zwłaszcza najmłodszego pokolenia — Karin Stanek, która wraz z całym zespołem „Czerwono-Czarnych” w niedzielę 4 grudnia br. rozpoczęła gościnne występy na terenie Rzeszowszczyzny.

Tysiące podlotków z rozdygotanym sercem i drżącą ręką podsuwając Karin swe pamiętniki z proś-

bą o autograf, często wzdychają myśląc:

— Ta dziewczyna zrobiła karierę jaka ona musi być szczęśliwa! Żeby tak i mnie się udało!

A tymczasem na dnie filuternie rozbieganych oczu popularnej „dziewczyny z gitara” wydaje się kryć jakaś tajemnica, której sens być może tkwi w codziennie prezentowanej publiczności, popisowej piosence Karin:

— Jestem sama! Taka jestem sama!!!

Na moje chyba dość natrętne pytania, uzyskałem odpowiedź:

— Jestem taka sama, jak i moje rówieśniczki i nieobce są mi dziewczęce tęsknoty oraz marzenia! A w ogóle to raz jeszcze muszę stwierdzić, iż łatwiej zdobyć popularność niż ją później utrzymać...

RYSZARD STACHNIK



MGR INŻ. BOGUSŁAW STANULA

— dyrektor „Miastoprojektu” w Rzeszowie

Rys. J. SIENKIEWICZ

„RYZIKO ZAWODZI”

André Cayatte, twórca znanej serii sądowej „Wszyscy jesteśmy mordercami”, „Przed potopem”, „Sprawiedliwości stało się zadość” — nakręca film pt. „Ryzyko zawodzi”, oparty na książce Simone i Jeana Cornée. Autorzy ci opublikowali swe wspomnienia z rozpraw, w których byli obrońcami osób dorosłych, oskarżonych na podstawie świadectwa dzieci. W filmie Cayatte'a występuje para nauczycielska, pracująca w szkole w małym miasteczku. 14-letnia uczennica oskarża nauczyciela o popełnienie na niej gwałtu.

Festiwal w Acapulco

W drugiej połowie listopada odbył się w meksykańskiej miejscowości wypoczynkowej Acapulco IX Światowy Przegląd Festiwalu Filmowych. Wyświetlono 17 filmów — wśród nich cztery nagrodzone w Cannes, po 3 — w Mar del Plata, San Sebastian i Berlinie zachodnim oraz po

jednym w Karlovych Varach i Wenecji.

W Acapulco przyznawana jest nagroda im. Andre Bazina. Jury tej nagrody to 5 przedstawicieli Międzynarodowej Federacji Krytyki Filmowej. W tym roku w sędziach konkursowym zasiadał red. Jerzy Piątecki.

KULTURA NA ŚWIECIE

SLUCHOWISKO J. KRZYSZTONIA W RADIU NRF

Radio zachodniemieckie nadało w swoim programie słuchowisko Jerzego Krzysztonia pt. „Towarzysz N”. Autorem niemieckiego przekładu utworu pisarza polskiego jest Heinrich Kunstmann.

ORATORIUM PENDERECKIEGO W RADIU NRF

Radio zachodniemieckie „WDR” i „NDR” nadało w swoim programie Krzysztofa Pendereckiego „Pamięć według świętego Łukasza” pod dyktando Henryka Czyży, z udziałem naszych solistów: Stefani Woytowicz, Andrzeja Hiolskiego i Bernarda

Ładysza. Utwór ten został nagrany w czasie jego światowego prawykonywania w katedrze w Muenster na wiosnę br.

Warto przypomnieć, że Penderecki otrzymał za „Pamięć” wielką nagrodę artystyczną Nadrenii - Westfalii za rok 1966.

POLSKA SZTUKA W FILADELFI

W Ośrodku Kultury w Filadelfii czynna jest od 10 listopada i cieszy się dużą popularnością wystawa polskiego malarstwa współczesnego oraz sztuki ludowej. 20 listopada przewodniczący rady ośrodka Berents Vagen zorganizował dodatkową imprezę, na którą złożyły się koncert polskiej muzyki klasycznej i współczesnej oraz pokaz filmu „Młodość Chopina”.

POLONICA WYDAWNICTWA SUHRKAMP

NRF-owska firma wydawnicza Suhrkamp, której nakładem ukazała się ostatnio „Obrona Grenady” Kazimierza Brandysa, przygotowuje dalsze edycje książek polskich pisarzy. Ukazują się one w taniej serii w 10-tysięcznych nakładach. Najbliższe polskie pozycje Suhrkampa to — „Medaliony” Zofii Nałkowskiej, „Wózek” Janusza Krasińskiego, „Zapiski” Marka Nowakowskiego, „Opowiadania” i „Dramaty” Tadeusza Różewicza.

ZESPÓŁ KAMERALISTÓW FILHARMONII NARODOWEJ W NRF

Na 2-tygodniowym tournée przebywa w NRF Zespół Kameralistów Filharmonii Narodowej pod dyrekcją Karola Teutscha z udziałem solisty Andrzeja Hiolskiego. Program

Zdarzenia tygodnia

11 bm. w Tarnowie (13 i 14 w Nowej Hucie) rozpoczyna się ogólnopolski przegląd teatrów poezji, organizowany w ramach Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych.

Jak już informowaliśmy, województwo rzeszowskie będą reprezentowały 3 zespoły: Teatr Słowa „Meluzyna” ZDK WSK Rzeszów, który zaprezentuje „Buty generała” M. Grzeszaka, Teatr Poetów Klubu Pracowników Służby Zdrowia przy Szpitalu Wojewódzkim w Rzeszowie (program „Przenikania”) i Teatr Poetów i Kanalizacji w Rzeszowie z programem „Patrykiem słońcu w twarz”. Przy okazji warto podkreślić, że nasze województwo jest bardzo licznie reprezentowane, gdyż w przeglądzie bierze udział 20 zespołów z całej Polski. Należy tylko oczekiwać oceny występów naszych reprezentantów.

W czwartek rozpoczęło się w Lubaczowie 3-dniowe, międzywojewódzkie seminarium dla instruktorów oświatowych PDK, ZDK, klubów fabrycznych i powiatowych ośrodków instrukcyjno-metodycznych z województw rzeszowskiego i kieleckiego.

Tematem sesji są sprawy pomocy placówkom terenowym. Program przewiduje również hospitację wiejskich placówek, celem wymiany doświadczeń z zakresu form działalności w określonych środowiskach.

W niedzielę, tj. 11 bm., w rzeszowskim Domu Sztuki otwarta zostanie wystawa reprodukcji malarstwa polskiego i światowego, będących w sprzedaży w księgarniach „Domu Książki”. Podczas trwania wystawy prowadzona będzie sprzedaż reprodukcji i wydawnictw. Wystawę zorganizowały Zakład Obrótu Wydawnictwami Artystyczno-Graficznymi, Państwowe Przedsiębiorstwo „Dom Książki” i Biuro Wystaw Artystycznych. Jest to chyba jedna z poważniejszych imprez popularizujących dobrą sztukę wśród społeczeństwa.

W Zakładowym Domu Kultury mieleckiej WSK czynna jest wystawa prac miejscowego fotografa amatora — Zdzisława Korpaniego, obrazująca budowlę, krajobraz i mieszkańców miasta. Wystawa cieszy się dużym powodzeniem. Podobała się również autorowi kroniki.

11 bm. wyjeżdża do Poznania w ramach akcji doskonalenia zawodowego grupa kierowników PDK i ZDK (48 osób). Zapoznają się z działalnością Pałacu Kultury w Poznaniu oraz powiatowych i zakładowych domów kultury na terenie województwa poznańskiego.

W sobotę, 3 bm., w ramach Wojewódzkiej Sceny Amatora w sali WDK wystąpił zespół taneczny Międzyszkolny z Ośrodka Prac Pozalekcyjnych z Rzeszowa. W tym samym dniu na scenie amatorskiej zaprezentował się zespół regionalny Zakładów Przemysłu Drzewnego „Forest” w Gorlicach, przedstawiając widowisko regionalne, oparte na motywach obrzędów weselnych.

W dniach 2-4 bm. w WDK odbyło się seminarium dla pracowników WDK, PDK i POIM, poświęcone sprawom bezpieczeństwa i higieny pracy. Szczegółom ten zastępuje na odnotowanie, gdyż jest to niewątpliwie jedna z niewielu prób, zmierzających do poprawienia warunków i bezpieczeństwa w placówkach kulturalnych.

tournee przewiduje 14 koncertów w kilkunastu miastach. Po występach w Monachium i Ulm warszawscy kameraliści wystąpili w Stuttgarcie, gdzie spotkali się z gorącym przyjęciem. Trasa dalszej podróży prowadzi m. in. przez Bonn, Breme, Hamburg i Hannover.

„CIEŃ” KAWALEROWICZA WE FRANCUSKIEJ TV

Telewizja francuska nadała w swym drugim programie film Jerzego Kawalerowicza wg scenariusza Aleksandra Scibor-Rylskiego „Cień”, wyświetlając go w ramach programu poświęconego wybitnym utworom kinematografii światowej. Prasa paryska przypomniała, że „Cień” został wyróżniony nagrodą krytyki festiwalu w Cannes w 1956 r. oraz podkreśla „dobry warsztat” twórców filmu i grę aktorów.

„PAMIĘŃNIK ANTYBOHATERA” PO ROSYJSKU

Książka Kornela Filipowicza „Pamiętnik antybohatera” ukazała się w przekładzie na język rosyjski w wydawnictwie „Progress”, w serii „Współczesna nowela zagraniczna”.

RECITAL BOZENY

KINASZ - MIKOŁAJCZAK

Solistka Teatru Wielkiego w Warszawie Bożena Kinasz-Mikołajczak przebywała w dniach od 21 do 25 listopada w Wielkiej Brytanii na zaproszenie londyńskiej Covent Garden. Polska sopranistka zaprezentowała przed dyrekcją Covent Garden swój repertuar, a ponadto wystąpiła z recitalem w Instytucie Kultury Polskiej w Londynie.

I TAKA TEŻ JESTEM...



Czytelniczkom
„Nowin Rzeszowskich”
serdecznych pozdrowienia mi
Karin Stanek

Mały felieton

Jeden z najpiękniejszych rozdziałów w literaturze światowej zapisany jest listami. Artyści i dyplomaci, zakochani mężowie i wierni żony, niewiasty cnotliwe i zwykle ładaczki, uczeni, podróżnicy i bliźniarzy przekazali nam w swej korespondencji dużo wiedzy poważnej i satyry krotkochwilnej o epokach, środowiskach i narodach.

Kiedy byłem młodym chłopcem, pisywałem listy dla jednego niepiśmiennego a zakochanego kaprala. On dyktował, a ja pisałem. On mówił, że jego narzeczona ma oczy niebieskie, ja porównywałem je do błękitu nieba. W ten sposób powstawała literatura. Dzisiaj nie ma już niepiśmiennych podoficerów, każdy kapral umie już czytać i pisać listy miłosne. Ale dzisiaj sztuka pisania listów zanika. Po co pisać, skoro w ciągu godziny można uzyskać połączenie telefoniczne z każdą miejscowością na kuli ziemskiej.

Pisanie listów to rzecz ogromnie złożona, wymagająca taktu, a nawet przebiegłości. Bo inaczej, w innym

tonie i innym stylem piszemy list, w którym prosimy kogoś o pożyczkę, a inaczej kiedy domagamy się zwrotu pieniędzy, które my sami komuś lekkomyślnie przed wielu laty zaufaliśmy. Inaczej piszemy list do przyjaciela, który jest ministrem, a inaczej do kogoś kto jest referentem w spółdzielni szewskiej.

Znam jednego poe, który z zasady nie odpisuje na listy, nawet jeśli jego korespondent załącza znaczek na odpowiedź. Znaczek chowa, bo jest filatelistą, a odpowiedzi nie pisze. Taki z niego figlarz.

Nie należy tak postępować, jak ten mój przyjaciel. Na listy powinno się odpisywać regularnie, albowiem nie jest wykluczone, że na naszą odpowiedź ktoś czeka z utęsknieniem. Znam to uczucie: przez pewien okres życia byłem tak samotny, że sam pisywałem do siebie listy. I było mi bardzo smutno, jeśli przez kilka dni nie otrzymywałem odpowiedzi...

KALMAN SEGAL